



W Ewangelii świętego Łukasza czytamy, że "gdy dopełniły się dni wzięcia [Jezusa] z tego świata, postanowił udać się do Jeruzalem" (Łk 9, 51). Dalsza część tej Ewangelii to już opis podróży do Jerozolimy. Podróż ta zakończyła się męką, śmiercią i zmartwychwstaniem. Chrystusowa droga do Świętego Miasta to symbol losu każdego człowieka. Każdy z nas od chwili narodzin nieustannie zmierza na spotkanie z Bogiem po przejściu tajemniczej, a przez to groźnej bramy śmierci. Wierzmy jednak, że śmierć nie jest dla nas końcem naszej egzystencji, ale że czeka nas zmartwychwstanie do nowego, innego życia. O tym, jakie ono będzie, decydujemy sami poprzez nasze czyny i wybory dokonywane w wędrówce przez życie. Przez ywany okres Wielkiego Postu, zakończony przeżyciami Wielkiego Czwartku, Piątku, Soboty i poranka Wielkanocnego, jest każdorazowym przypomnieniem tej właśnie prawdy. Nasz Zbawiciel zadbał jednak o to, byśmy nie tylko przypominali sobie wydarzenia sprzed prawie dwu tysięcy lat, gdy On oddawał za nas życie na Golgocie. On chce, by wszyscy ludzie wszystkich czasów, wszystkich kultur i języków, żyjący pod każdą długością i szerokością geograficzną, mogli nie tylko wspominać Jego mękę, śmierć i zmartwychwstanie, ale aktywnie uczestniczyć w tych wydarzeniach. Jedynie Boża Mądrość mogła wybrać odpowiedni sposób. Jedynie Boża wszechmoc mogła sprawić, że każdy człowiek może stać się uczestnikiem Mszy świętej, w czasie której Jezus Chrystus prawdziwie jest wśród nas obecny w swoim Ciele "za nas wydany" i w swojej Krwi "wylanej dla naszego zbawienia". Człowiek nie potrafiłby wymyśleć takiego sposobu. Ludzka wyobraźnia jest za mała, by przewidzieć to, że "Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego" jest rzeczywiście wśród nas. A te same wydarzenia, które miały miejsce przed wiekami na kalwaryjskim wzgórzu, dokonują się w sposób bezkrwawy.

†

Było to, jak czytamy w przekazach ewangelistów (Mt 26- 28, Mk 14, 22-24, Łk 22, 19-20), w czasie wieczerzy pożegnalnej, którą nazywamy ostatnią wieczerzą. Jezus wziął wtedy chleb, połamał go i podał swoim uczniom, mówiąc: "To jest Ciało moje, które będzie za was wydane: to czyńcie na moją pamiątkę". Po zmartwychwstaniu Chrystusa, po umocnieniu Duchem Świętym apostołowie, a później ich następcy, spełniali polecenie Chrystusa i zbierali się na "łamanie chleba", jak czytamy to w dziejach Apostolskich (Dz 2, 42; 20, 7). Dziś, po wiekach, czynią to kapłani, którzy w czasie święceń otrzymują tę władzę przez włożenie rąk biskupa, następcy apostołów. I chociaż słowa "to jest ciało moje" wypowiada kapłan, człowiek, to Bóg swoją wszechmocą sprawia, że pod postacią chleba jest obecny sam Chrystus. Spełnia się w

ten sposób Jego zapowiedź: "A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata" (Mt 28, 20).

Aby uznać taką obecność Chrystusa wśród nas, potrzebna jest wiara. Tej wiary trzeba było jednak wtedy, gdy w betlejemską noc Chrystus przyszedł na ziemię. Jakiej trzeba było wiary, by w tym małym, bezbronny dziecięciu, złożonym w ubogim żłobie, dostrzec obiecanego Mesjasza? Byli wtedy tacy, którzy uwierzyli, jak pasterze, jak mędrcy ze Wschodu. Ludzie ci nie szczędzili trudu, wysiłku, narażali na niebezpieczeństwo siebie i swoje mienie, by spotkać to Dziecię. Czy wszyscy jednak uwierzyli? Nie przyszli do Dziecięcia mieszkańcy Betlejem, chociaż mieli najbliżej. Im było wygodnie w ciepłych domach.

Nie chcieli ich opuszczać. Nie oddał hołdu dziecięciu Herod, chociaż mędrcy powiadomili go o narodzinach Mesjasza. On rozpoczął walkę z Dziecięciem. Nakazał zabić Je i inne dzieci z Betlejem. A wtedy, gdy w sposób krwawy, na Kalwarii, sprawowała się pierwsza Msza święta, ile wtedy trzeba było mieć wiary, by w tym skazańcu umierającym w męce dostrzec Syna Bożego. Byli wtedy tacy, jak Maryja, niewiasty, święty Jan, którzy z wiarą trwali pod krzyżem. Wiarę wyznali nawet żołnierze rzymscy wraz z dowódcą, nadzorujący wykonanie wyroku (zob. Mt 27, 54). Ale przecież byli także tacy, którym było obojętnie, że na Kalwarii umierał Skazaniec. Oni poszli do swoich zajęć. Nic ich to nie obchodziło. Byli i tacy, którzy szydzili z Jezusa, urągali mu. "Jest królem Izraela, niechże teraz zejdzie z krzyża, a uwierzymy w Niego" (Mt 27, 42). Czy naprawdę uwierzyliby? Parę dni wcześniej Jezus wskrzesił przecież Łazarza, od trzech dni leżącego w grobie. Czy wszyscy świadkowie tego cudu uwierzyli? To właśnie po tym wydarzeniu postanowiono zabić Jezusa (zob. J 11, 38-53). Jeśli człowiek ma serce zatwardziałe i nie chce uwierzyć, nie uwierzy.

*Ciąg dalszy w następnym numerze*